

Dzieciństwo

Na korytarzu panował chaos. Wokół mnie przepychało się i krzyczało pełno dzieciaków różnego wieku, a nad tym wszystkim stała młoda siostra zakonna, która z całych swoich sił próbowała uspokoić moich towarzyszy. Nagle, prawie znikąd pojawiła się obok niej inna siostra. Była zła. Położyła nowicjusze rękę na ramieniu i zmierzyła nas wzrokiem. Druga broda zatrzęsa się jej, a twarz poczerwieniała. Wielka brodawka koło nosa zrobiła się jeszcze bardziej widoczna.

- Cisza!!!

Potężny głos rozniósł się z echem po nagich ścianach korytarza. Zamarliśmy. Starsza siostra ponownie zmierzyła nas wzrokiem, a bruzda na czole pogłębiła się. Po ogromnym hałasie, jaki wywołaliśmy nie było śladu. Siostra uśmiechnęła się z satysfakcją, po czym ruszyła, wielka i szeleszcząca habitem, a my w parach za nią.

Na sali wielkie stoły były już nakryte. Każdy znał swoje miejsce na twardej ławce i zajmował je z ciszą. Kiedy byliśmy w komplecie odmawialiśmy na stojąco modlitwę "Pobłogosław Panie Boże ten pokarm...", po czym rozlewano wodnistą zupę. Kiedy komuś trafił się ziemniak, jak najszybciej go zjadał, aby inni mu go nie zabrali. Mogę powiedzieć, że w przytułku nie było głodu, dostawaliśmy posiłki trzy razy dziennie, ale nie były to królewskie dania. Często czerstwy chleb z mlekiem lub wodnista zupa ze śladowymi ilościami warzyw.

Po posiłku niektórzy mieli czas wolny. Niektórzy, dlatego że wielu z nas miało jakieś obowiązki. Pomagaliśmy siostram w kuchni lub ogródku, sprzątałyśmy, lub opiekowaliśmy się młodszymi kolegami. Najgorsze było czyszczenie srebrnych świeczników w kaplicy. Musiały one lśnić, inaczej praca wykonywana była od początku.

Mnie przydzielano mało prac, myślę że to przez moją niezdarność. Wykorzystywałam to. Odwiedzałam chorą Oleńkę, która całymi dniami leżała sama w sypialni. Zawsze wchodziłam cichutko bojąc się, że mogę ją obudzić, ale moja mała przyjaciółka prawie nigdy nie spała. Tak jakby wiedziała, że przyjdę.

Kiedy siadałam obok niej, ta przesyłała mi jeden ze swoich promiennych uśmiechów. Zawsze jej tego zazdrościłam. Potrafiła niezależnie od sytuacji uśmiechnąć się. Ja tego nie umiałam. Zapomniałam jak to się robi... mimo swoich dwunastu lat. W tym miejscu, gdzie przyszło nam żyć, mało kto się uśmiechał, nie było ku temu powodów. Wszyscy tu to sieroty, bez przeszłości i nazwisk.

Z zaróżowionych od gorączki policzków nie znikwały dołeczki. Odgarnęłam delikatnie z jej czoła złoty loczek bojąc się że się rozsypie albo zniknie pod moim dotknięciem. Ta siedmioletnia dziewczynka nie pasowała do tego otoczenia. Wyglądała jak porcelanowa lalka albo aniołki w kaplicy. Wielkie migdałowe oczy otoczone długimi rzęsami, blond loki niestety ciągle w nieładzie, pełne różowe usteczka, lekko zadarty nosek i biała cera. Bardzo często zadawałam sobie pytanie "co też ona tu robi"? Niestety, uroda przysparzała jej tylko zmartwień. Wiele dziewczyn dokuczało jej, wyśmiewało się, a ja jej broniłam jak tylko mogłam. Lecz nie zawsze byłam na miejscu.

Zamyślona rozglądałam się po sali. Z podwójną siłą przytłoczyła mnie brzydota tego miejsca. Szare zimne kamienne ściany, wielkie zniszczone okna, rząd łóżek przykrytych szarymi kocami. Jakby z daleka słyszałam głos:

- Słyszałam krzyki przed obiadem, czy coś się stało?
- Nic nowego. Wybuchła bójka i przyszła "kwoka".

Ola ze zrozumieniem kiwnęła głową.

Kwoką przeżywałam siostrę przełożoną. Była to zrzędlawa i pozbawiona uczuć kobieta. Nie żałowała nam kar. Oblał mnie zimny pot na samą myśl o chłopcach, którzy wszczęli bójkę. Zapewne chłosta. Ja też parę razy jej doświadczyłam. Miałam nawet zaszczyt dostać ją od samej siostry przełożonej. Gdy biła, powtarzała, że:

"Bite mięso lepsze". Nie znam osoby w przytułku, która lubiłaby "kwokę", ani nie znałam takiej, która by się jej nie bała.

Długo rozmawialiśmy, ale Ola zasnęła, więc wyszłam. Z powodu braku zajęć chodziłam to tu, to tam. Porozmawiałam z paroma dziewczynami, ale rozmowa nie kleiła się... Jak zwykle. Tworzyły się tutaj "grupy" liczące nie więcej niż sześć, siedem osób, na czele których stała osoba najbardziej sprytna i pyszałkowata. Grupy te rywalizowały między sobą. Często dochodziło między nimi do kłótni, a nawet bójek, a to zaś do kar i chłost. Mimo to robili swoje, nie przejmując się zbyt groźbami i krzykami "kwoki". Traktowali to jako swoistą rozrywkę, zwłaszcza że zdarzały się psikusy robione samej przełożonej, ale to zdarzało się bardzo rzadko. Ja nie należałam do żadnej z grup. Podobnie jak Ola. Prócz niej nie miałam tutaj nikogo. Tylko z nią mogłam porozmawiać otwarcie, nie martwiąc się, że mnie wyśmiej lub może rozpowie moje sekrety innym... Zresztą, nawet nie chcieliby jej słuchać.

Dużo rozmyślałam, więc nawet nie zauważyłam jak nastał wieczór. Ta część dnia zawsze mi umykała. Uzmysławiały mi ją dzwony wzywające na wieczorne nabożeństwo. Nie lubiłam tego... To ciągle siedzenie w kaplicy nużyło mnie. Raz zasnęłam i siostra wyciągnęła mnie z ławki za uszy. Wszyscy się śmiali, a przełożona się wściekła. Od tamtej pory pilnuję się jak mogę. Jednak nie chodziło tu tylko o nudę. W mojej małej głowie nie mieściło się to, co mówiły siostry o Bogu. O tym jaki jest dobry, i że jego miłość do nas jest niezmiernie wielka. Dlaczego więc pozwalał na to, byśmy mieszkali w przytułku?! Dlaczego pozwolił na to, że nasi rodzice zniknęli?! Najgorsze jednak było to, że chwilę później mówiły, iż Bóg kocha tylko grzeczne dzieci, co powodowało jeszcze gorszy zamęt w mojej głowie. Z całych sił próbowałam być grzeczna, mimo to słuchałam jaka to ze mnie zła i niegrzeczna dziewczynka.

Najstraszniejszy z tego wszystkiego był jednak diabeł. Panicznie bałam się szatana i jego pomocników. Siostry groziły nam nim, co wzmagало moje lęki. Kiedy nie mogłam zasnąć płakałam w poduszkę mając pewność, że za chwilę przyjdzie ten rogaty potwór i weźmie mnie ze sobą, tylko dlatego, że nie spałam kiedy wszystkie inne dzieci już śpią. Kiedy powiedziałam o tym Oli, ta stwierdziła, że też się czasem boi...

Po mszy była kolacja, a po niej szliśmy się myć. Bardzo tego nie lubiłam. Dziewczyny strasznie chlapały wodą i rzucały dla zabawy mydłem. Raz dostałam w oko, które później strasznie łzawiło. Siostra wtedy powiedziała, że to dlatego, że zatarłam, ale rano było całe sine i podpuchnięte. Po całym tym chłapaniu szliśmy do łóżek. Ja spałam obok Oli i takiej innej. Po zgaszeniu światła z żadną jednak nie rozmawiałam. Nie wolno było, czas na rozmowy minął.

I tak wyglądało nasze życie w przytułku. Ciągłe to samo, pobudka, ranna toaleta, nabożeństwo, śniadanie, prace do wykonania, nabożeństwo, kolacja, toaleta, sen. Ola wyzdrowiała, co niezmiernie mnie ucieszyło. Znowu mogłyśmy wszędzie razem chodzić i

rozmawiać. Raz jak pieliliśmy grządki powiedziałam jej, że kiedy była chora, to czułam się bardzo samotna. Ona uśmiechnęła się, ucałowała mnie w policzek i mocno przytuliła. Popatrzyłam jej wtedy głęboko w oczy i przysięgam, że nigdy jej nie opuszczę. Byłam tam tylko ja i ona, i nikt nie mógł nas rozdzielić. To nam wystarczało. Pozwalało przetrwać, kiedy inni się z nas śmiali i dokuczali. Mnie dlatego, że zadaję się z kukłą, jej, że z łajzą. Często marzyłam o tym, by zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Przestać słuchać wszystkich przykrych słów. Móc zapomnieć. Wtedy zawsze pojawiał się uśmiech Oleńki i chęć do dalszego życia...

W przytulku nie było podziału czasu na godziny. Tu liczyły się pory roku, a te mijały bardzo szybko. Najbardziej lubiłam zimę. Całymi dniami przesiadywałyśmy z Olą na parapecie i obserwowałyśmy ptaki, których było mnóstwo koło kurnika, gdzie można było znaleźć ziarenka zboża i okruszki chleba, które tam rozsypywałyśmy. Te chwile wspominam najmilej. Całe podwórze białe i tylko gdzieniegdzie grupy żółto-niebieskich kuleczek, sikorek lub czerwonych brzuchów gili i biała para unosząca się z ust. Wszędzie zimno. Bardzo zimno... Cienkie koce niewiele mogły zaoferować. Dziurawy sweter także. Jedynie w kuchni było ciepło. Dlatego szukałam jakiegokolwiek pretekstu, by pomagać siostrze z naszego przytulku.

Niestety, nie skończyło się to dla mnie dobrze. Kiedyś niefortunnie potknęłam się i wylałam na siebie gar wrzątku. Później pamiętam tylko piekący ból. Poparzone miałam całe nogi, brzuch i lewą rękę. Rany nie chciały się goić. Każdy nawet najmniejszy ruch sprawiał mi wielki ból i zalewał mnie falą gorąca. Siostry nie mogły wiele zrobić. Za to Ola ciągle przy mnie siedziała. Pocieszała mnie i karmiła.

Chorowałam całą zimę. Na ciele zostały mi wielkie brzydkie blizny, których się wstydziłam i jak tylko mogłam, chowałam. Niestety, inne dzieci zdawały sobie sprawę z mojego kalectwa i okrutnie wykorzystywały to do nowych żartów i szyderstw. Często zastanawiałam się, dlaczego oni mnie tak nie lubią...

Pewnego dnia późną wiosną do klasztoru zajechał śliczny czarny powóz ciągnięty przez wyszczotkowane i lśniące kasztanki. Stangret zeskoczył z kozła i otworzył drzwiczki, w których pojawili się dwoje państwo. Szpakowaty pan z cienkim wąsikiem i cylindrem podał rękę pięknej kobiecie. Miała na głowie kapelusz ze strusim piórem, a jej sylwetkę okrywała zielona atlasowa suknia, która przy każdym ruchu pięknie falowała. W ręce trzymała małą, zieloną parasolkę. Szybko ogarnęła wzrokiem podwórze i nas, a jej wzrok posmutniał.

Nie mogłam oderwać oczu. Za sobą słyszałam szepty:

- Jak urosnę to też będę taka piękna i bogata.

- Akurat.

Nawet nie odwróciłam głowy, by sprawdzić kto to mówi, byłam pogrążona we własnych marzeniach. Odezwała się we mnie tęsknota, tak wielka i głęboka, że pochłonęła mnie całą. Jak bardzo chciałam mieć taką mamusię. Przez łzy nie widziałam dokąd biegnę. Zatrzymałam się pod wielkim drzewem i popatrzyłam na rękę pokrytą bliznami. Wiedziałam po co oni przyjechali. Nie zdarza się to często, ale odwiedzają nas czasem różni ludzie z zamiarem adoptowania kogoś z nas. A któż zechce mnie?! Pokrytą bliznami, niegrzeczną, nielubianą. Kto pokocha taką jak ja?... Przez łzy nie widziałam gdzie biegnę. W pewnym momencie potknęłam się i upadłam, nawet nie próbowałam wstać. Ktoś mnie przytulił.

- Nie płacz. To była Oleńka. Jak zawsze. Wtuliłam twarz w jej drobne ramiona i płakałam, a

ona mnie pocieszała. Przez szloch wołałam, żeby mnie nie zostawiała, żeby nie pozwoliła, bym została sama. Ona mi to obiecywała i gładziła po włosach. Kiedy się uspokoiłam, kazała mi wytrzeć twarz i poprawić sukienkę.

Zza innego drzewa wyszła zakonnica, która rozglądała się nerwowo, wołała Olę. Oblała mnie fala strachu. Siostra zauważyła nas i podbiegła. Chwyciła Oleńkę za łokieć i pociągnęła za sobą. Nie słyszałam, co mówiła. Zostałam sama. Nie! Może była im potrzebna tylko na chwilę. Zaraz wróci i znowu się uśmiechnie, weźmie mnie za rękę i przejdziemy się gdzieś. Tak jak kiedyś, wszystko będzie po staremu. Oczekując, długo siedziałam przytulona do szorstkiej kory drzewa.

Już nigdy więcej nie widziałam ani, nie słyszałam o Oli...